Poczta opłacona z góry. Cena 40 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Warszawy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie.
Pojedyńczy numer 40 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10,
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIII. **WARSZAWA, dnia 21 lutego 1932 r.** **№ 8.**

TREŚĆ: Praca w Królestwie Bożem. — Dzieje zboru ewang.-augsb. w Stawiszynie. — Nowoczesne podstawy religijnego wychowania ewangelickiego. — Historja Papieży i Papiestwa. — Kartki z podróży do Palestyny. — Z Tow. Polskiej Młodzieży Ewang. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Wiadomości statystyczne. — Porządek nabożeństw. — Radjo. — Ogłoszenia.

Ks. Dr. teol. Aleksander Schoeneich.

Praca w Królestwie Bożem

Środki i drogi.

„Wyszedł rozsiewca siać nasienie swoje".

Nasienie jest Słowo Boże. Niema innych środków, dróg, narzędzi do pracy w Królestwie Bożem. Jest jedynie Słowo Boże. Pan Bóg chce trafić do serca, zdobyć je, do serca chce przemówić, — przemówić przez Słowo Swoje.

Jezus posiłkował się jedynie słowem i zyskał uczniów tylko przez słowo. Słowo jest owym „niewodem", ową wielką siecią rybacką do łowienia ryb. Ale Jego t. j. Chrystusa Słowo, nie nasze. Przez upiększenie Słowa Chrystusowego swojem słowem przez uprzyjemnienie go ludziom, psujemy, niszczymy Słowo Boże. Nie wolno nam Słowa Bożego ani zmieniać, ani uciśniać, skracać lub osłabiać, albowiem Słowo Boże jest rozkazem Króla i Pana naszego.

Czy Jan Chrzciciel przypodobywał się ludziom, czy schlebiał im? „Upamiętajcie się", mówił, „przynoścież owoce godne upamiętania", „przybliżyło się Królestwo niebieskie", Bóg każe wam to zwiastować, słuchajcie Boga. Zadaniem naszem jest tak zwiastować Słowo Boże, żeby słuchacze nasi czuli, że my ich wołamy do Boga, do nieba, do Królestwa Niebieskiego.

Czy słowo wywrze taki pożądany skutek?

Nie zawsze. O tem mówi Jezus w podobieństwie o czwartej roli. Naucza, ażeby pracownicy Jego nie byli pracownikami nierozważnymi i nieroztropnymi.

„Wyszedł rozsiewca siać nasienie swoje; a gdy on siał, jedno *padło podle drogi*. Z tem się musi liczyć każdy pracownik: *podle drogi*. Ziemia wzdłuż drogi również jest zorana, nie pługiem jednak, lecz śladami kół. Depce ją bezmyślna stopa ludzka, depcą kopyta zwierzęce, przesuwa się po niej wszystek świat. Są takie dusze, przez które przechodzi wiele myśli, które noszą na sobie ślady różnorodnych wrażeń. Są dusze podobne do karczem lub namiotów cygańskich, ustawionych na przydrożach. Daremnie tam czekasz pogłębienia, zwrotu w siebie; nic tam nie zapuszcza korzeni. Ptaki zjadające w duszy nasiona Boże — to niestałe, przemijające upodobania i nastroje. Zmienne stany pogody w duszy, kaprys i humor, naprzemian dobry i zły wydziobują ziarno. Słowo ulotniło się, „djabeł" powiada Jezus, „wybiera słowo z serca ich, aby nie uwierzyli i nie byli zbawieni". Nieprzyjaciel zajął ich czem innem: polityką, kulturą, rozrywkami, uciechami i całą wielką armią światowych myśli i słowo wypędził a sam wstąpił.

„Także ście to nie mogli jednej godziny czuwać ze Mną?" mówi Jezus do uczniów w ogrójcu Getsemańskim. Czuwać nie mogli ani przez godzinę nawet zachować słowo Moje? Nie — oni nie mogli.

„*A drugie padło na opokę*" — na grunt skalisty.

...„to są ci, którzy, gdy słuchają, z radością słowo przyjmują; ale ci korzenia nie mają, gdyż do czasu wierzą, a w razie pokusy odstępują".

Skalisty grunt, tylko na powierzchni cienka warstwa ziemi. Ziarno szybko wschodzi, ale i prędko usycha. Brak wytrwałości, brak ziarna wewnętrznego. Umieją, zapalać się, ale to zapał bez ognia. Wzruszają się, zachwycają się, mową kaznodziei, pięknością nabożeństwa, śpiewem, piękną grą na organach. „Nawracają się" pilnie uczęszczają na wszystkie zebrania biblijne, modlitewne, misyjne. Ożywiają się, „wierzą". A mimo to — grunt skalisty. Brak głębi, „korzenia nie mają" brak odnowienia, przeinaczenia umysłu.

Czas próby zbliża się. Upał pokus i pożądliwości. „Do czasu wierzą, a w razie pokusy odstępują". Zamiast mówić, milczą, zamiast mężnie wyznawać, chwieją się zapierają się, całe ich chrześcijaństwo powoli więdnie i zasycha, zasycha aż do korzenia. Demus, współpracownik św. Pawła opuścił apostoła. A dla czego? Bo, „umiłował świat" (2 Tym. 4,10), powrócił znowu do dawniejszego trybu życia. Są i tacy, którzy nie mogą

dziś zrozumieć, jak mogli się tak szybko kiedyś zapalić do Słowa Bożego; są i tacy, którzy z żalem wspominają te czasy, kiedy byli gotowi życie swoje poświęcić Jezusowi Chrystusowi. Wszystko minęło.

„A inne padło między ciernie"... A które padło między ciernie, są ci, którzy słuchają słowa; ale odszedłszy bywają zaduszeni od trosk i bogactw i rozkoszy życia i nie przynoszą pożytku".

„Troska", „bogactwo", „rozkosze życia" — mówi Jezus. W te ciernie pada słowo Boże, i „rośnie wespół z niemi". Słowo rośnie. Człowiek uznaje całą nicość trosk; bogactwo nie przynosi bogaczowi szczęścia; bogactwo traci swój blichtr, a rozkosz swój urok. Człowiek uznaje to, ale mimo to nie wyrywa cierni. Ziarno rosło, ale i ciernie rosły i „zadusiły" słowo. Bogactwo nie jest skore do walki o dobra wyższe, rozkosz życia wyrabia niski, nikczemny sposób myślenia, troski przytępiają i znieczulają serce. Troski, bogactwo, rozkosze życia są to cierniska przyduszające łatwo liście i kwiaty świata wewnętrznego i „nie przynoszą pożytku".

Trojaka rola, trzy rodzaje ludzi. Z nimi liczmy się, oni stanowią większość.

Nie łudźmy się, gdy odrazu ludzie tłumnie garną się do Słowa Bożego, jak to bywa przy nabożeństwach ewangelizacyjnych, uroczystościach misyjnych, obchodach parafjalnych, albo gdy młody kaznadzieja pełen zapału stanie po raz pierwszy na kazalnicy, lub gdy obejmuje zarząd parafji. Tysiące szły za Jezusem aż na puszczę. Ale Jezus nie łudził się, że oni wszyscy przy Nim zostaną, ale i nie zraził się, kiedy oni znów od Niego odeszli. On zna lud, który szedł za nim i do tego ludu przemawia w podobieństwie o rozsiewcy i wkrótce zaraz okazało się, jak wielkie miał uzasadnienie tak przemawiać. Nikt nie zrozumiał tej przypowieści, dla wielu była ona rzeczą zgoła obojętną. Tylko garstka uczniów pytała się: co to jest za podobieństwo?" „Wyłoż nam podobieństwo". Tylko tym nie wielu szło naprawdę o Królestwo Boże.

A więc nienapróżno było rzucone ziarno? Tak jest nienapróżno. Słowo Boże nigdy nie bywa zwiastowane daremnie. Jest jeszcze czwarta rola, — „dobra ziemia!" Grunt był dobry i ziarno przykryło się ziemią i wchłonęło w siebie wilgoć gleby i zakiełkowało pod wpływem ciepła słonecznego i wystrzeliło łodygą i wyzyskało swą energję i wydało plan trzydziesto i sześćdziesięcio i stokrotny, zależnie od wewnętrznej zdolności i okoliczności zewnętrznych. Dusza przyjmuje słowo „zachowuje je i owoc przynosi w wytrwałości".

Dusza w słowie słyszy Boga, słyszy i słucha jak ma żyć; całą siłą silnej i wytrwałej woli stara się przyswoić sobie to słowo Boże i siłę Bożą, a wpływom przeciwnym stawiać żywy opór. Pokazuje się plan; nowe życie Królestwa Bożego. Wszystko przez Słowo Boże.

Rada pana Jezusa dla pracowników.

Jezus Chrystus dał krótką ale wyborną radę pracownikom Królestwa Bożego. „I mówił: Tak jest z Królestwem Bożem, jak gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię, i spał , wstawał we dnie i w nocy, a nasienie weszło i urosło, sam nie wie jak. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, naprzód trawę, potem kłos, potem zupełne zborze w kłosie. A skoro się zboże dostoi, wnet gospodarz zapuszcza sierp; bo żniwo przyszło". (Ew. św. Marka 4, w 26-29).

„Ziemia sama z siebie wydaje".

Siewca może tylko siać, do wzrostu ziarna przyczynić się on nie może. Co nie wzrasta „samo z siebie" nie wzrasta wcale. Tajemnicze są losy ziarna. Któż je szczegółowo wyśledzi? Rzuca się je, nie widząc i nie wiedząc, gdzie padło. Często idzie ono, zdawałaby się na marne. Ale oto wietrzyk wziął je na skrzydła swoje i poniósł hen daleko za góry i lasy, a gdy upłynie jakiś czas, rośnie tam, gdzieś piękne drzewo, a z tego drzewa po latach może i las cały urośnie, który z owego ziarnka się wywodzi.

„Ziemia wydaje sama z siebie", o tem wie każdy rolnik, ale o tem często nie wiedzą siewcy Boży.

Nawet taki znakomity duszpasterz, jakim był bezsprzeczenia Jan Fryderyk Oberlin w Alzacji, wyrażał się, że najchętniej pałką i batem naganiałby ludzi do Królestwa Bożego. Podobna działalność dowodzi, jak mało posiadamy nieraz wiary w moc i potęgę Słowa Bożego. Dlatego też Jezus Chrystus daje ouszpasterzom, powołanym robotnikom w Królestwie Bożem bardzo poważną naukę i napomnienie w przypowieści o Wielkiej Wieczerzy. (Ew. św. Łuk. r. 14 w 16-25). Gospodarz, który zgotował wieczerzę wysłał sługę swego i kazał zaproszonym powiedzieć: „Pójdźcie, bo już wszystko gotowe". Sługa wrócił i oznajmił, jako wszyscy zaproszeni jednostajnie się wymawiali. Czy słudzy zmuszali, nalegali do przyjścia na wieczerzę? Bynajmniej. Wracają i oznajmują Panu swemu, który im żadnych wyrzutów nie czyni, nie karci ich. On jeszcze raz wysyła sługę swego, tym razem: — „wynijdź na drogi i między opłoski", i dodaje: „przymuś wnijść". Dlaczego ci, co są „na drogach i między opłotkami", mają być przymuszani? Dlatego, że są to ludzie zubożali, podupadli, obdarci, nędzarze, pełni braków, niedoskonali, słabi, złamani, nie mogą w swojem mniemaniu pokazać się na godach królewskich. Jeżeli się wzdragają, to nie dlatego, że nie chcą, chcieliby, ale z powodu swego podupadłego nędznego stanu, w jakim się znajdują, wstydzą się, czują całą swoją sromotę, swoją nędzę wewnętrzną i zewnętrzną. Tych, „przymuś wnijść"; tym powiedz: „pójdź właśnie w tym stanie, w jakim się znajdujesz". Jest to przymus, ale przymus miłosierdzia Bożego, skierowany do zrozpaczonych, udręczonych, opuszczonych, zgorzkniałych, zawiedzionych, zatroskanych, smutnych, znękanych, zwątpiałych, przygnębionych, beznadziejnych, opuszczonych. Do nich wszystkich odzywa się Jezus, ów Zbawiciel, który przyszedł aby szukać, co było zginęło, i woła: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie" (Ew. Mat. r. II w. 28). „A tego, który do Mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz" (Ew. św. Jana r. 6 w. 37).

Zupełnie inaczej wygląda „przymus tych gorliwców, którzy prosto z mostu obsypują każdego pytaniami: czyś się już nawrócił? czy jesteś już dziecięciem Bożem? pytania, których Chrystus Pan nigdy nie zadawał. Tylko dobra nieprzymuszona wola musi zdecydować, bo w przeciwnym razie te nawrócenia wymuszone, uczuciowe, sentymentalne, nerwowe, nie ostoją się.

(c. d. n.)

Dr. Z. Dukalski.

Dzieje zboru ewangelicko-augsburskiego w Stawiszynie

(dokończenie).

A jednak i ten zacny pastor podczas spełniania swych długoletnich obowiązków duszpasterstwa, zwłaszcza w pierwszych latach swej pracy, niejednokrotnie przeżywał chwile ciężkie i gorzkie. Powodem ku temu były sprawy uregulowania zboru i trudne do zadowolenia, a często sprzeczne żądania zgromadzeń wiejskich i miejskich. Obywatele miejscy użalali się już 1793 r. na pastora Gallmanna, że on ich zaniedbuje, objeżdżając okoliczne wsie; to też wyszło rozporządzenie władzy, ażeby pastor co niedzielę miewał kazania w Stawiszynie. Pastor Grimm trzymał się ściśle tego rozporządzenia początkowo; wkrótce wyrazili swe niezadowolenie i wiejscy członkowie zboru, a przeważnie mieszkańcy odległych Prażuch i odleglejszych wsi, których poprzednio pastor Gallmann odwiedzał trzy razy do roku, a także mieszkańcy Koźminka, gdzie także trzy razy do roku odprawiało się nabożeństwo w miejscowym ratuszu. Kiedy Stawiszyniacy koniecznie obstawali przy tem, żeby pastor u nich co niedzielę miewał ka-

zania, a niestety pobudką do tego żądania były nie tyle powody moralne, co materjalne (zmniejszenie się obrotów handlowych, gdy nie było nabożeństwa), to w 1799 r. Prażuchy i sąsiednie wsie postanowiły dołączyć się do Koźminka, i ten ostatni stał się filjałem, a pastor stawiszyński był zobowiązany do niego dojeżdżać 12 razy w ciągu roku, przeważnie w święta katolickie. Z tej decyzji nie byli zadowoleni mieszkańcy Prażuch i przedsięwzięli starania o pozwolenie założenia własnego zboru, w czem podtrzymani byli przez właściciela dóbr Ceków, Krzysztofa Celińskiego, który im obiecał hojną zapomogę przy budowie i utrzymaniu kościoła. Jednak te usilne starania przez długi czas nie osiągały rezultatu, ponieważ rząd obawiał się zabardzo osłabić zbór Stawiszyński przez oderwanie Prażuch. O wiele wcześniej odpadły od Stawiszyna inne zbory i stały się samodzielnemi: Pleszew w 1794 r. Kalisz i Sobieseki w 1795 r. Grodziec w 1797 r. Po utworzeniu się w 1805 roku wskutek parcelacji dwóch większych niemieckich kolonji: Przyranie i Korzeniew, przez co polepszyły się warunki bytu zboru stawiszyńskiego, nastąpiło w roku 1803 zezwolenie na utworzenie się oddzielnego zboru w Prażuchach i wtedy pobudowano tam kościół drewniany, a dopiero w 1833 r. stanął kościół murowany. Tylko Koźminek pozostał jeszcze przez długi czas przynależnym do Stawiszyna, a pastor tam dojeżdżał obowiązkowo 3 razy w roku; inne więcej oddalone od Stawiszyna wsie, jak Zamęty, Danowiec, Teodorów, Radzany, Józefów, Kaźmierka bywają też odwiedzane parę razy w roku, co praktykuje się już od 1801 r.

W samym Stawiszynie pilnie krzątano się około uregulowania spraw kościelnych. Jeszcze dnia 15 października 1795 r. Starosta stawiszyński, Hr. Łuba, podarował zborowi ewangelickiemu jedną włókę ziemi na utrzymanie pastora; rola ta znajdowała się na dzisiejszem błoniu w miejscowości niskiej, błotnistej i nie nadawała się do uprawy. Naskutek prośby pastora hr. Łuba obiecał tę ziemię zamienić na mniejszy, ale lepszy i urodzajny kawałek ziemi; jednak z powodu tego, że dobra stawiszyńskie wkrótce przeszły w inne ręce, obietnica ta nie spełniła się. Nawet i owa podarowana włóka ziemi, niby w ciągu wielu lat posiadana przez zbór ewangelicki, także przepadła, choć o nią prawowano się długi czas, aż ostatecznie w 1864 r. Konsystorz zawiadomił parafję Stawiszyńską, że zwrócona być nie może. Pozostał tylko przy kościele ewangelickim kawałek ogrodu, podarowany przez tegoż hr. Łubę jeszcze 11 listopada 1797 roku.

W bliskości kościoła jeszcze w 1708 r. był wybudowany dom drewniany na szkołę. Dom ten, jak również dom parafjalny i sam kościół były pobudowane z bardzo złego materjału i wymagały nieustannej reperacji, co przyczyniało bardzo wiele kłopotów pastorowi i kosztów parafjanom. Fundusze miejscowe nie wystarczały, przeto znów zarządzono zbieranie składek po różnych zborach pruskich i w 1802 r. zebrano w ten sposób 110 talarów. W tymże roku zamierzano wybudować nowy dom parafjalny na placu znajdującym się na lewo od kościoła; był wygotowany nawet plan budowli, a kosztorys wynosił 2197 talarów; ale wszystko skończyło się na dobrych chęciach. W roku 1805 zjeżdżała nawet specjalna komisja, która orzekła, że koniecznie potrzeba pobudować nowy dom parafjalny, ponieważ stary wogóle nie nadaje się już do reperacji. Ponieważ nie okazało się żadnych środków do budowy, zaczęto zupełnie poważnie zastanawiać się nad tem, czy nie praktyczniej byłoby przenieść parafję do Cekowa lub Prażuch, na co uzyskano zgodę właściciela Cekowa p. Celińskiego. Sprawa znowu utknęła na martwym punkcie i dopiero w 1810 r. podjęto znowu zbieranie składek po wszystkich ówczesnych zborach ewangelickich w Polsce. W następnym roku uzyskano pozwolenie na zamianę dotychczasowego domu parafjalnego na dom pod liczbą 15 w Rynku własność Jaksiewicza, przyczem zbór ewangelicki musiał jeszcze dopłacić 230 talarów. Obecnie stojący na dawnych fundamentach zamku murowany kościół ewangelicki został wybudowany w 1879 r. Kamień węgielny założono d. 3 kwietnia 1873 r., a komitet budowy składał się z następujących osób: 1) Wilhelm Repphan — właściciel dóbr Zbiersk i Petryki oraz Cukrowni; jego też sumptem przeważnie został wybudowany cały kościół; 2) Emil Boemer — właściciel dóbr Łaszków; 3) Juljusz Sowadzki — garbarz; 4) Fryderyk Krusch — młynarz; 5) Juljusz Philipp — młynarz; 6) Gotlib Weiss — rolnik; 7) Wilhelm Eisen — rolnik; 8) Wilhelm Scheuschner — rolnik; 9) Marcin Pfeifer — rolnik; 10) Marcin Psill — rolnik; Kasjerem był Józef Messing.

Po ks. pastorze Grimmie nastał pastor Karol Fryderyk Oriwe (1834—1839), który po pięcioletniej bytności przeniósł się do Grodźca. Od roku 1839 do 1843 parafja Stawiszyńska była administrowana przez pastorów sąsiednich parafji. W roku 1843 osiedlił się w Stawiszynie ks. pastor Franciszek Teodor Haessner, który w parafji Stawiszyńskiej pracował przez długie 46 lat aż do śmierci swojej w 1889 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu; podczas duszpasterskiej pracy tego zacnego pastora został właśnie wymurowany obecnie stojący kościół ewangelicki. Następnie od 1890 r. do 1899 pastorem w Stawiszynie był Józef Rosenberg, który przeniósł się do zaboru pruskiego, następcą jego był ks. pastor August Gerhardt od 1900 do 1901 r. Od 1901 do 1905 pracował w Stawiszynie ks. pastor Karol Serini, oznaczający się wybitną inteligencją i pracowitością; w ciągu krótkiego pobytu swego zdołał odrestaurować kościół, ogrodzić i uporządkować cmentarz grzebalny, pobudować przy nim przytułek dla starców, zapoczątkować nabożeństwa w języku polskim i t. p.; przeniósł się do Zgierza, a po ukończonej wojnie światowej powołanym został jako profesor na wydział teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego po odbyciu uprzednio studjów w Szwajcarji. Następcą pastora Seriniego był ks. pastor Leon Sachs (1905—1913), który dla swego łagodnego charakteru i oddanej pracy dla parafji cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem.

Po wyprowadzeniu się pastora Sechsa do Turka, parafję Stawiszyńską objął pastor Jerzy Tyc i tu przebył okres wojny światowej (1913 — 1919) aż do wyprowadzenia się swego do Kielc. W ciągu następnych sześciu lat (1919 — 1924 r.) parafja ewangelicka w Stawiszynie była bez pastora, a administrowaną była przez sąsiednich pastorów.—Brak duszpasterza i ciężkie, a pełne demoralizacji czasy wojenne i powojenne doprowadziły ewangelicką parafję Stawiszyńską do znacznego upadku ducha religijnego. W końcu 1924 roku objął parafję Stawiszyńską pastor Rudolf Kersten, który z całem powołaniem i rzadką obowiązkowością zabrał się do podniesienia ducha religijnego i spełniania szczytnego obowiązku duszpasterstwa.

Ks. Karol Banszel.

Nowoczesne podstawy religijnego wychowania ewangelickiego

Rozdział 1.

Każdy twór istnieje dla wyrażenia pewnej myśli Bożej, cząstki Istoty Boga.

Jeden jest Stwórca, ale niezmierzone mnóstwo stworzeń. Każdy twór—choćby ten najmniejszy, istnieje w jakimś celu, ma do spełnienia określone zadanie, ma przydzieloną jakąś funkcję. Przez każdy twór ujawnia i wyraża się jakaś wyższa myśl—myśl Boża. Niema nawet robaczka bez woli Boga i widocznej czy ukrytej przyczyny.

Jest więc każdy poszczególny twór przedstawicielem — reprezentantem drobnej choćby cząstki Istoty Bożej. Istnieje on jako manifestatio Dei, z woli Boga i dla objawienia Jego woli, dla uzewnętrznienia i urzeczywistnienia pewnej cechy Jego istoty.

Wszystkie zaś twory razem wyrażają pełnię istoty Bożej i składają się na wspaniały hymn uwielbienia: Święty, święty jest Pan Zastępów, wszystka ziemia pełna jest chwały jego".

We wszechświecie niema nic bezcelowego, przypadkowego; wszystko jest powołane do zbożnej służby pod rozkazami wszechmądrej, przedostojnej Osobistości.

Najbardziej niepozorny twór dostąpił tego zaszczytu, że na łonie czasu i przestrzeni może wykazać swą żywotność, swą dzielność i zacność, może odgrywać ważną rolę, najgłębszą swą treść może posiadać, sam i przez siebie może stwarzać nowe wartości, może przyczynić się do nowych odkryć, do pełniejszego szczęścia i radości, do wyświetlenia pewnej nieznanej dotąd lub niezupełnie znanej myśli Bożej; może w cudownej szacie zakwitnąć tem co wyrażać powinien. A chociażby twór jakiś takie miał tylko do spełnienia zadanie, jakie ma najmniejsza śrubka w potężnym kolosie okrętu, to jednak odpowiedzialną i przeznaczeniową zajmuje placówkę; w całokształcie zjawisk i życia świata jest potrzebny, konieczny i bez niego świat o cienki włos mógłby zmienić swe położenie i swą postać.

Każdy twór więc jest zaklętą niejako myślą Bożą. Każde stworzenie pod ożywczem tchnieniem Stwórcy radośnie się kształtuje, rozwija do maksymum — do możliwie największych rozmiarów i do największego stopnia napięcia swe siły, by w jak najdoskonalszej formie wyprowadzić na światło, by w skończonym kształcie uwypuklić, uzewnętrznić, odsłonić i nazewnątrz obwieścić swą najgłębszą treść, swą „duszę", tę ułamkową część istoty Boga, którą On złożył na dnie każdego stworzenia, aby całość stworzenia mogła być wiernem Jego odbiciem, dokładnym Jego obrazem.

Każdy twór zatem staje się niejako wybranem narzędziem, instrumentem w cudownej orkiestrze, która pod Arcymistrza batutą wykonywa nieustannie nową pieśń stworzenia.

Czyż węgiel n. p. nie jest świadectwem chwały Bożej w coraz to nowej postaci? Czyż koń, czyż mrówka nie służą określonej myśli Bożej? Czyż potężna góra, czyż zapałka maleńka nie mają swej historji, odsłaniającej nam cudowne dzieje pewnej myśli Bożej?

Rozdział 2.

Przeznaczenie życia ludzkiego.

I czyż człowiek, ta korona stworzenia, miałby być pozbawiony zdolności, możności, zaszczytu i godności uzewnętrzniania twórczej myśli Bożej?

Zostawmy człowieka dorosłego na uboczu. Nie zawsze on urzeczywistnia tę myśl Bożą, do realizowania której został powołany. Na ten stan rzeczy mogą się składać różne powody. Stwierdzamy tylko, że życie niejednego z nas — to jedno wielkie nieporozumienie, jedna wielka negacja myśli Bożej, jedna omyłka, powodująca dysonans, rozdźwięk w harmonji stworzenia. I szczęśliw, kto znalazł jeszcze Zbawiciela a tem samem mógł, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej częściowo zbliżyć się do tego zadania, do którego wykonania został stworzony i powołany. Kto przeszedł przez gehennę walk wewnętrznych i cierpień duchowych, wyciskających swe piętno nawet na fizycznym wyglądzie — a pochodzących stąd, że nie mógł, czy nie chciał pójść po linji swego powołania, swego przeznaczenia, ten gorąco pragnie, by ci, co znajdują się u progu życia, nie zaznali tylu goryczy i tylu przykrości, które są następstwem sprzeniewierzenia i przeciwdziałania świadomego czy nieświadomego tej myśli Bożej, do realizacji której człowiek został przeznaczony.

Człowiek częstokroć nie sam jest winien spaczonym drogom swego życia. Tem więcej uświadamiać należy wszystkich, z wychowaniem człowieka mających do czynienia, o niezmiernie ciężkiej odpowiedzialności za metody wychowawczego oddziaływania wychowanka. A dobro i szczęście człowieka zależy od tego, czy kroczy po linji swego przeznaczenia, do którego realizacji wolą Najwyższego został powołany. Inaczej, być może, lepiej byłoby młodzieży wogóle nie wychowywać.

Wyjmij rybę z wody, a zacznie się jej męka, choćbyś ją w jedwab owinął. Odwróć się od celu, do którego zostałeś powołany, a zaczyna się zużywanie energji na cele uboczne: zaczynają się rozterki, chodzenie poomacku, szukanie jakiegoś oparcia, jakiegoś gruntu mocnego pod nogami, jakiejś myśli przewodniej, jakiejś filozofji, usypiającej ciągle jednak ducha, który w niejednej życia chwili zrywa się do lotu w sferę swego przeznaczenia.

A jeżeli wychowawcy — głownie: rodzice, nauczyciele i duchowni nie zrobią wszystkiego, co w ich mocy, by dopomóc młodemu do skierowania swych kroków na właściwą drogę, wiodącą go w orbitę jego przeznaczenia — biada im!

Człowiek, rozwijający się w niewłaściwym kierunku, używający swych sił dla rozbieżnych celów, jest częstokroć i dzielnym i pożytecznym człowiekiem, społeczeństwu może oddać duże usługi, w swej pracy może nawet być gladjatorem, ale pozostanie też tylko w najlepszym wypadku gladjatorem, nie będzie Farysem, nie będzie osobowością wolną, której elementem jest tworzenie i działanie w harmonji z prawami bytu, której najwyższą radość sprawia urzeczywistnienia cząstki Bożej w sobie.

Jednostki, nie uświadamiające sobie swojego właściwego celu życia, w pracy swej mało doznają radości, tej czystej radości, jaka jest udziałem ludzi naprawdę twórczych. A ponieważ bez radości nikt obyć się nie może, nic więc dziwnego, że szuka jej tam, gdzie może być jedynie jej namiastka, człowieka niegodna — szuka jej w kartach, wódce, jednem słowem: w rozkoszach zmysłowych. Zniewolony jest szukać jej tam, gdyż praca zarobkowa, do której z natury rzeczy nie ma pociągu, bo nie odpowiada jego wewnętrznym potrzebom, nie daje mu satysfakcji i uważana jest niejednokrotnie za karę, przekleństwo lub konieczne zło. Siłą popędową życia staje się *nie idea, lecz mamona, nie dążenie wzwyż, lecz pełzanie po ziemi, nie twórcza praca nad spełnieniem swej misji' lecz wołanie o panem et circenses.*

Człowiek zaś realizujący myśl Bożą, w produktywnej pracy znajduje najwyższe zadowolenie, radość i szczęście. Żyje cnotliwie, świecie i mądrze. Sił swych nie marnotrawi — rozsądnym sposobem życia wzmacnia je, by uzdolnić siebie do wyrażenia się w możliwie skończonej formie, by odzwierciadlić swego ducha w każdym czynie. W służbę nad realizowaniem myśli Bożej wprzęga wszystkie siły ducha i ciała. On chce być mistrzem, artystą na swoim odcinku, ze swej misji chce wywiązać się jaknajlepiej. On a praca przezeń wyko-

nywana, należą tak do siebie, jak np. skrzypce i smyczek.

Danej pracy nikt właśnie tak nie wykona, jak on. W tej pracy nie może być zastąpiony przez nikogo. W zakresie swego zawodu jest panem, wyrocznią, artystą, twórcą. Praca świadczy o nim, a on o pracy. Stwarza on nowe wartości. Praca jego musi mieć wyciśnięte znamię oryginalności, musi być odzwierciadleniem najgłębszego pierwiastka, musi być ucieleśnieniem myśli Bożej. W ten sposób *wysiłki człowieka*, świadomego swego przeznaczenia, *zmierzają do apoteozy myśli Bożej na ziemi*. Tak tworzyli wielcy ludzie, tak np. Kopernik, Luther, Słowacki.

Człowiek, działający w duchu swego przeznaczenia, w chwilach i sytuacjach, w których napotyka na trudności — nieprzezwyciężone czasem napozór trudności — nowe siły czerpie ze źródła Wszechenergji i Wszechmocy, z którego płynie natchnienie do gromowładnych czynów, nowe siły czerpie z wiary w to, że dzieło jego idzie po linji Bożej, po linji Życia Wiecznego, jest zgodne z prawami Bożemi, jest zgodne z Jego wolą. Boć „wszystko mogę przez tego, który mię posila — Chrystus".

W pracy swej nie ma na względzie swego „ja"; jego „ja" stapia się z Bożem „ja". I ta świadomość, że stwarza się coś po myśli i zgodnie z wolą Najwyższego, że jest się niejako Bożym pomocnikiem i sojusznikiem, napawa zapałem, entuzjazmem i radością niewysłowioną. W tym stanie dusza znajduje w Bogu ów „pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum ludzki".

Człowiek taki w bliźnim widzi symbol odrębnej myśli Bożej, duchem spowinowaconą sobie istotę, która sobie wyraża osobną cechę istoty Bożej, w bliźnim widzi osobowość. Wskutek tego drugie „ja" bliźniego traktuje tak, jak przedstawiciel rządu traktuje posła wielkicgo mocarstwa. Nawet na dnie serca zbrodniarza dostrzega jeszcze tlejącą się iskierkę Bożą. A obejście, umiejace uszanować tę iskierkę Bożą, potrafi, jak głosi dostojewski, uczynić człowiekiem nawet tę istotę, w której wygasł już zupełnie obraz Boski.

Człowiek, idący świadomie ścieżką swego przeznaczenia, znaczy swe życie twórczą oryginalnością, prawdą, dobrem i pięknem. Twórcza oryginalność, prawda, dobro i piękno — to dzieci miłości Bożej. Miłość Boża więc, przenosząca się z bliźniego na bliźniego, oto „dusza" myśli Bożej, nad wcieleniem której każda osobowość pracuje w myśl wezwania Bożego. Po tej linji trzeba nam kroczyć, by stopniowo mogły się ziścić słowa modlitwy: „Przyjdź Królestwo Twoje".

Każdy z nas powołany jest do przyczynienia się na swym odcinku, by *chrystokratyzm stał się syntezą najszlachetniejszych pierwiastków demokratyzmu i arystokratyzmu*, by wyzwolone zostały twórcze siły z najgłębszych pokładów duszy pod wpływem których świat zmieni swe oblicze.

(c. d. n.)

LEOPOLD RANKE

Historja Papieży i Papiestwa

Inkwizycja.

Dla rozszerzenia podobnych nauk oraz dla przytłumienia tych, które im były przeciwne, przedsięwzięto bezzwłocznie stosowne środki.

Musimy raz jeszcze powrócić do czasów konferencji ratyzbońskich. Widząc, że nie można dojść do końca z protestantami niemieckimi, że i we Włoszech wzrastają ciągle spory o sakrament, wątpliwości podniesione w przedmiocie czyśćca, oraz inne opinje, niebezpieczne dla obrządku rzymskiego, — papież zapytał jednego razu kardynała Caraffa, jakie środki proponuje przeciwko temu. Kardynał oświadczył, że energiczna inkwizycja zdaje się być jedynym skutecznym środkiem. Jan Alvarez de Toledo, kardynał burgoski, wypowiadał to samo zdanie.

Stara inkwizycja dominikańska dawno już upadła. Ponieważ wybór inkwizytorów pozostawiony był zakonom, to nieraz zdarzało się, że ci ostatni wyznawali częstokroć opinję, przeciwko którym chciano walczyć. W Hiszpanji już przez to odstąpiono od dawniejszej formy, że ustanowiono najwyższy trybunał inkwizycji dla tego kraju. Caraffa i Burgos, obaj dawni dominikanie, zwolennicy ścisłej sprawiedliwości, gorący obrońcy czystości katolicyzmu, surowi w obyczajach, nieugięci w opinjach, radzili papieżowi urządzenie na wzór hiszpański najwyższego ogólnego trybunału inkwizycyjnego, przebywającego w Rzymie, od któregoby zależały wszystkie inne trybunały. „Jak Piotr Św.:", powiada Caraffa, „ zwyciężył w Rzymie pierwszych herezjarchów, tak również i jego następca musi pokonać wszystkie kacerstwa świata w wiecznem mieście". Jezuici uważają to sobie za sławę, że założyciel ich, Loyola, poparł

R. FRUBOES.

Kartki z podróży do Palestyny

Zupełnie inny odrębny świat. Inni ludzie, czyste białe nowoczesne domy toną w zieleni jakichś pnączy niebiesko kwitnących na wysokich murach. Jakaż nagła niespodziewana zmiana.

Dwa światy graniczą z sobą przez ulicę tylko, świat muzułmański i Europa.

Młodziutki polismen w zgrabnym mundurze i białych rękawiczkach dyryguje ruchem ulicznym z pod cienistego baldachu.

Napisy hebrajskie i po angielsku na szyldach sklepów. Na chodnikach pełno czystych przechodniów, pięknych dam pod parasolkami, bo upał dokucza; rowerzyści, motocykle, autobusy toczą się po wyasfaltowanej jezdni. Tramwajów narazie niema, gdyż miasto jest młode, nowe, liczy zaledwie dziesięć lat istnienia.

Ale te niebawem zaczną dzwonić na szerokich ulicach, skoro tylko zostanie ukończone dzieło inżyniera Rutenberga — budująca się na Jordanie olbrzymia elektrownia okręgowa, która ma zaopatrzyć w siłę i światło całą Palestynę.

Stajemy przed tarasem z wysokiemi filarami nowoczesnej kamienicy przy zbiegu dwóch ulic. Hotel „Małkin".

Skwar słońca, stojącego prawie w zenicie, dokucza niemiłosiernie.

Wchodzimy do wnętrza.

Czysta klatka schodowa, wyłożona marmurem. Pokoje wysokie słoneczne, ciężkie story dają półmrok i chłód.

Jednakże wrażliwsze nosy mile łechce jakiś specyficzny zapaszek, przypominający zlekka klatki schodowe z Gęsiej, Nalewek i Muranowa. Zresztą, może to złudzenie, wywołane specjalnem nastawieniem i assocjacją wspomnień.

Pozatem jest naogół miło. Kąpiel zimna i zmiana garderoby, którą trzeba było suszyć i prasować, bo namiękła w walizie na nieszczęsnych rafach, wróciły nam humor i nastrój radosny.

Zapomnieliśmy szybko o rannych przykrościach dnia. Z okien pokoju roztaczał się widok wspaniały na piękne wille, tonące w zieleni wina, powoju i cieniu akacyj i palm rozłożystych. Cyprysy smukłe strzelały ku niebu jasnemu, jak świerczyna i jodły lasów naszych. Zdawało nam się, że nie jesteśmy w Azji, lecz gdzieś w Otwocku u dobrych znajomych w gościnie.

Zasypywano nas pytaniami, co słychac w Warszawie, czy nie znamy tych i owych z ulicy Elektoralnej i t. p.

tę propozycję osobnem przedstawieniem. Bulla wydaną została 21 lipca 1542 roku.

Mianuje ona sześciu kardynałów, na ich czele Caraffę i Toledo, komisarzami stolicy apostolskiej, inkwizytorami generalnymi, a nawet powszechnymi z tej i z tamtej strony Alp, nadaje im prawo delegowania we wszystkie miejsca, stosownie do ich uznania, duchownych, posiadających podobną władzę, rozstrzygania samym apelacji przeciwko ich postanowieniom, postępowania bez udziału zwykłych trybunałów duchownych. Każdy bez wyjątku, bez względu na stan i piastowaną godność, podlegać ma ich jurysdykcji; podejrzanych należy wtrącać do więzienia, winnych karać nawet śmiercią i konfiskatą majątków. Jedno tylko nałożono ograniczenie: inkwizytorom służy prawo wymierzania kary, ale prawo ułaskawiania, w razie jeżeli winni się nawrócą, zastrzega sobie papież. Takim sposobem powinni czynić wszystko, rozkazywać i wykonywać, celem przytłumienia i wytępienia błędów, powstałych w świecie chrześcijańskim.

Caraffa nie tracił ani chwili, chiał zaraz wprowadzić w wykonanie pomienioną bullę. Jakkolwiek ubogi, nie czekał na wypłatę pieniędzy z kas papieskich: wynajął dom, własnemi środkami urządził mieszkania dla urzędników i więzienia, które zaopatrzył ryglami, mocnemi zamkami, sztabami żelaznemi, łańcuchami i całym zbiorem straszliwych narzędzi. Następnie mianował komisarzów generalnych dla rozmaitych krajów. Pierwszym jak mi wiadomo, był dla Rzymu jego własny teolog, Teofilo di Tropea, na którego surowość niebawem skarżyli się kardynałowie, a między innymi i Poole.

„Następne reguły", powiedziano w rękopiśmie biografji Caraffy, uznał kardynał za najsłuszniejsze.

„Najprzód w rzeczach wiary nie trzeba czekać ani chwili, ale w razie najmniejszego podejrzenia postępować z nadzwyczajną surowością;

„powtóre, nie mieć żadnego względu na książąt i prałatów, jakakolwiek byłaby zajmowana przez nich godność;

„potrzecie, należy najsurowszych używać środków przeciwko tym, którzyby chcieli szukać obrony u osób potężnych; tylko z tymi, którzy wyznają swoją winę, można się obchodzić łagodnie i z miłosierdziem ojcowskiem;

„poczwarte, nie trzeba się zniżać do żadnej tolerancji względem heretyków, a zwłaszcza względem kalwinistów".

Wszystko to, jak widzimy, surowość, niepobłażliwa, bezwzględna surowość, aż do czasu przyznania się do winy. Było to rzeczą straszną, zwłaszcza w chwili, w której opinje nie wypowiedziały się jeszcze w zupełności, w której wielu ludzi starało się godzić nauki chrześcijanizmu z instytucjami isniejącego kościoła. Słabsi ustąpili i poddali się; energiczniejsi, przeciwnie, skorzystali z tej sposobności, aby wypowiedzieć opinje przeciwne i starali się ujść przed naciskiem siły. Jednym z pierwszych pomiędzy nimi był Bernard Ochino. Już od pewnego czasu uważano, jakoby spełniał obowiązki zakonne z mniejszą akuratnością; w r. 1542 podejrzywano prawowierność jego kazań. Najformalniej podtrzymywał naukę, że wiara sama usprawiedliwia; po ustępie z Ś-go Augustyna zawołał pewnego razu: „Ten, który cię straszył bez ciebie, nie miałżeby cię zbawić bez twego udziału?" Jego objaśnienia o czyscu nie wydawały się również bardzo prawowierne. Nuncjusz rozpoczął od zabronienia mu na kilka dni miewania kazań w Wenecji; poczem został wezwany do Rzymu; przybył już do Bononji, do Florencji, kiedy, prawdopodobnie z bojaźni tylko co ustanowionej inkwizycji, postanowił uciekać. Historyk jegp zakonu opowiada nam, że Bernard Ochino, przybywszy na górę Ś. Bernarda, zatrzymał się, przywodząc sobie na pamięć wszystkie honory, jakie mu świadczono w jego ojczyźnie, te niezliczone tłumy, które z radością i nadzieją go spotykały, słuchały z zadowoleniem i rozkoszą, a zachwycone jego entuzjazmem, odprowadzały go do domu. Za prawdę, mówca traci więcej, niż kto inny, opuszczając swoją ojczyznę! Oddał pieczęć swego zakonu, którą dotąd ciągle przy sobie nosił, swojemu towarzyszowi, i udał się do Genewy. Z tem wszystkiem jednak wyznać należy, że przekonania jego nie były stałe, i dla tego popadł w nadzwyczajne zdrożności.

(c. d. n.)

Właścicicle hotelu, dwoje dziarskich staruszków i syn, który wyłowił nas na brzegu jafskim, okazali się bardzo sympatycznymi i inteligentnymi ludźmi, pozbawionymi przykrego materjalizmu, ogólnej cechy wschodu.

Dowiedzieliśmy się, że mieszkają tutaj już od 10-ciu lat.

— Gdyśmy zjechali do Palestyny w roku 1921 — opowiada staruszka z dobrym polskim akcentem — były tu same wydmy piasczyste, bez jednego drzewka, ani trawki — pustynia. Wiatr wiejący od morza zrywał z ziemi całe chmury kurzu i piasku, ogołacając jedne miejsca, usypywał całe kopce piachu w innych, sypał w oczy, uszy, zatykał oddech w piersi.

— Kilka małych domków w rodzaju amerykańskich bungalów stało zaledwie w tej pustyni diun lotnych nad morzem, ciągle burzliwem i ryczącem.

— Taka tęsknota i smutek ogarnęły serca nasze, że chcieliśmy po krótkim pobycie natychmiast wracać do Polski — ciągnie z uśmiechem w pogodnej twarzy, bez zmarszczek prawie, staruszka.

— Ludzie obcy — Arabowie wrogo patrzyli na nas. My też nieufni byliśmy do nich, nie znając ich mowy, obyczajów i życia tutejszego. Dzięki znajomym, którzy tu niedługo po nas zjechali, zostaliśmy w końcu. Życie popłynęło wartkim prądem i korytem szerokim.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W niedzielę dnia 14 lutego, odbyła się staraniem Sekcji Krajoznawczej T. P. M. E., wycieczka do Muzeum Narodowego, mieszczącego się w nowo wybudowanym gmachu w Alei 3-go Maja. Daleko jeszcze do całkowitego wykończenia gmachu, ale i teraz widać już na pierwszy rzut oka, iż został on wybudowany według wymagań najnowszych zasad muzealnictwa. Naturalna prostota, racjonalne oświetlenie, architektoniczne dostosowanie pewnych sal do charakteru eksponatów (np. piękna, choć jeszcze nie wykończona, sala sztuki kościelnej) — oto najważniejsze zalety muzeum. Tych kilkanaście sal, które zostały już wykończone i oddane do użytku publicznego, daje możność zorjentowania się na jak wielką skalę zakrojona jest całość. Sale te zawierają jedynie eksponaty sztuki stosowanej: ubiory, ceramikę, szkło, artystyczne wyroby ślusarskie, meble i t. p. Wycieczka zgromadziła pokaźną liczbę 45 uczestników, zarówno członków Tow. jak i gości.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim którzy dopomogli do zorganizowania Wieczornicy Tanecznej w dniu 6 b. m., a zwłaszcza W. W. P. P. Gospodyniom i Gospodarzom:

Cybównie E., Dekównie O., Frankównie H., Gansnerównie A., profesorowej Ruderównie O., Stephanowej A., Wolffowej K., Wittmeyerowej M., Wermanównie E., Borschowi M., Bucholcowi M., Cybemu L., Dabowi St., Frankemu R., Gessnerowi K., Karlemu A., Schmidtowi M., Schenkowi H., Scholtzemu E., Uttke H., Uttke R.,

składa serdeczne podziękowanie w imieniu Zarządu Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej

H. Bucholcowa
gospodarz T. P. M. E.

KALENDARZYK T. P M. E. w WARSZAWIE

Poniedziałek,	22 lutego	—	Próba Koła dramat. godz. 20.
		—	Roboty dla pań (sala kolegj.), godz. 19.30.
Wtorek,	23 „	—	Próba chóru „Hejnał" g. 20 30.
Środa,	24 „	—	Próba chóru kośc. godz. 19.30.
Czwartek,	25 „	—	Siatkówka (gimn. Reja) g. 19.
		—	Roboty dla pań (sala kolegj.), godz. 19.30.
Piątek,	26 „	—	Próba chóru kośc. godz. 19.30.
		—	Próba Koła dramat. godz. 20.

T. P. M. E. organizuje pod kierunkiem profesora p. A. von Fitinghoff-Schell'a

„ORKIESTRĘ MANDOLINISTÓW"

Do kompletu przyjmowani są amatorowie płci obojej nawet początkujący. Rozpoczęcie nauki w najbliższych dniach.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela Kancelarja Towarzystwa we wtorki, środy i piątki w godz. 20—22, tudzież pan L. Cybe tel. 427-59.

Z „FILADELFJI"

Staraniem T. P. M. E. oraz „Filadelfji" wygłosi w dniu 29 b. m. o godz. 20-ej w sali Gimn. im. Reja, ks. wik. Preis odczyt p. t. „Komunizm a bolszewizm". Goście mile widziani.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE.

Dnia 16 lutego r. b. obchodzili złote gody w kościele warszawskim znany przemysłowiec i obywatel m. stoł. Warszawy p. Maurycy Karstens z małżonką swoją Julją z Mordhorstów. Błogosławił złotą parę ks. pastor Loth. Jubilat długie lata był członkiem Kolegjum Kościelnego Warszawskiego i wiele czasu poświęcił dla dobra zboru; małżonka jego zaś własnoręcznie wyhaftowała duży dywan przed ołtarz i fioletowe pokrycie ołtarza i kazalnicy, które po dziś dzień jeszcze służą.

Z tymi, którzy w kościele i w domu składali życzenia Jubilatom łączymy się na tem miejscu życząc im spokojnego, szczęśliwego wieczoru życia.

Z KONSYSTORZA.

Dorocznym zwyczajem Przewodniczący Zarządu Kasy Kantorów ks. L. Sachs w Turku w raporcie z dn. 4 b. m. za Nr. 44 zwraca się do Konsystorza z prośbą o poparcie sprawy zasilenia funduszów powołanej Kasy, która wymaga obecnie wydatniejszej jeszcze pomocy ze względu na znaczną ilość emerytów, wdów i sierot, otrzymujących z niej zapomogi.

Na skutek tego Konsystorz, przypominając jak zwykle wszystkim parafjom i filjałom Okręgu Konsystorskiego obowiązek zbierania kolekt na wymieniony cel, poleca Przewielebnym i Wielebnym Księżom Pastorom, aby w niedzielę „Oculi" lub inną odpowiednią niedzielę czasu pasyjnego zbierana była i w tym roku kolekta na rzecz pomienionej Kasy dla zaspokojenia wzrastających jej potrzeb.

Zebrane ofiary należy przekazywać pod adresem ks. Sachsa w Turku.

WARSZAWA. **XXV-lecie ordynacji Ks. prof. E. Burschego.**

Dnia 10 lutego r. b. upłynęło 25 lat od chwili ordynacji Ks. D-ra Edmunda Burschego, profesora Wydziału Teologji Ewangelickiej U. W. Tego dnia zebrali się w mieszkaniu prywatnem Jubilata jego koledzy i przyjaciele, aby mu złożyć życzenia i dać wyraz uznania jego zasług dla Kościoła i nauki teologicznej w Polsce. Przybył m. in: Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Dr. J. Bursche, prof. Dr. J. Łukasiewicz, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, ks. radca A. Loth, ks. superintendent St. Skierski, ks. senior K. Szefer i ks. senior F. Gloeh, Ks. dziekan Jan Szeruda, ks. ks. profesorowie A. Suess i K. Michejda, senator J. Evert oraz szereg księży, kolegów i uczniów jubilata. Ks. Biskup J. Bursche odczytał pismo Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego do jubilata, ks. radca Loth przemówił w imieniu ks. ks. kolegów, wręczając ks. prof. Burschemu pierścień jubileuszowy, ks. dziekan Szeruda składał życzenia od Wydziału Teologji Ewangelickiej, na którym jubilat pracuje z poświęceniem i powodzeniem od 4 stycznia 1921 r., ks, superintendent Skierski przemówił jako zwierzchnik Kościoła ewangelicko-reformowanego, ks. senior F. Gloeh — od duszpasterstwa wojskowego i od Redakcji Głosu Ewangelickiego, sen. J. Evert podkreślił zasługi Jubilata dla zboru polsko-ewangelickiego w Moskwie w czasie wojny światowej. Wzruszony dowodami życzliwości i przyjaźni dziękował Jubilat zebranym, składając celem upamiętnienia dnia na ręce ks. dziekana J. Szerudy do dyspozycji Rady Wydziału Teologji Ewangelickiej obligacje 5 proc. Polskiej Pożyczki Konwersyjnej wartości 2000 zł. na fundusz wydawniczy Wydziału. Ten szlachetny dar Jubilata niewątpliwie zachęci innych do zasilenia funduszu, z którego Wydział Teol. Ewang. mógłby czerpać na swoje wydawnictwa naukowe.

XXV-LECIE BISKUPSTWA KS. BISKUPA BANDURSKIEGO.

Przed paru tygodniami Ks. Biskup Bandurski obchodził XXV-lecie Swego biskupstwa. Ks. Biskup Bandurski jest osobistością znaną i powszechnie cenioną nietylko przez rzymskich katolików, ale przez wyznawców innych religji w Polsce. Szczególniej popularnym jest ks. biskup Bandurski wśród wojskowych i to tych, którzy od początku wojny służą i otrzymywali pociechy religijne w okopach od dzisiejszego Jubilata, który był biskupem nie w pałacu swoim i nie w katedrach, ale w ziemiankach, często wśród huraganu ognia bitewnego. To też ci, co z owych czasów go pamiętają—czują dla Jubilata niekłamaną miłość i uwielbienie.

Że ks. biskup Bandurski nie jest biskupem polowym — to jakieś dziwne nieporozumienie. Ale wiadowo też, że wyższy kler jest i był ks. biskupowi Bandurskiemu zawsze przeciwny. I rzecz charakterystyczna: Jubilat otrzymał powinszowania od Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej, od Marszałka Piłsudskiego, od prawie wszystkich ministrów, od papieża z Watykanu. Nie otrzymał tylko, a przynajmniej nie ogłoszono o żadnej gratulacji od innych biskupów katolickich w Polsce, a cała prasa klerykalna jubileusz sędziwego i zasłużonego Kapłana-patrjoty zbyła półgębkiem krótkiemi notatkami kronikarskiemi.

SPRAWA, KTÓRA WYMAGA WYJAŚNIENIA.

Prezydjum rady powiatowej BBWR w Łomży komunikuje:

Z okazji imienin P. Prezydenta Rzplitej Mościckiego i z powodu przypadających w tym dniu t. zw. małych feryj, łomżyńskie władze szkolne zarządziły, by młodzież wzięła udział w nabożeństwie na intencję Prezydenta Rzplitej w dniu 30 bm. Ponieważ księża, nauczyciele religji, odmówili odprawienia nabożeństwa, powołując się na zakaz łomżyńskiej kurji biskupiej, nabożeństwo to odbyło się dnia 30 bm. w kościele garnizonowym, odprawione przez kapelana wojskowego, ks. Ludwika Brydackiego. Podobny wypadek powtarza się tu już po raz czwarty.

BELGJA. **Kościół ewangelicki.**

W Liege położono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła ewangelickiego. Rada miejska ofiarowała na budowę 2 miljony franków. Ew. Pol.

BRATYSŁAWA. (70-letnie urodziny prof. Kvacali).

Dnia 5 lutego r. b. obchodził w Bratysławie znany w Polsce uczony i teolog prof. Dr. J. Kvacala 70 letnie urodziny. Czcigodnemu Profesorowi, wiernemu przyjacielowi Polski i Polaków, zasłużonemu badaczowi w dziedzinie historji protestantyzmu, w szczególności dzieła J. A. Komeńskiego, składamy najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego do dalszej zbożnej pracy. Ew.-Pol.

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego

za czas od 10.II do 16 II r. b.

Ochrzczono: 3 chłopców i 1 dziewczynkę.

Ślub zawarli: Ferdynand Schendel z Zofją Genowefą Pasternak, Stanisław Kostka Słowikowski z Dorą Bregman.

Zmarli: Edmund Galster l. 66 nauczyciel, Emilja Fleischer ur. Buch l. 33 żona tokarza, Leokadja Krampitz l. 17 córka wł. willi, Emilja Steniewicz vel Staniewicz I voto Ekert ur. Rudolf l. 79 wdowa, Augusta Bereżnicka ur. Wigand l. 43 pielęgniarka, Elżbieta Ogrodowczyk ur. Talman l. 71 wdowa, Alfred Bursche l. 5 m. 6 syn adwokata.

Ofiary

Na Zbór w Gdyni.

Celem uczczenia pamięci ś. p. Kornelego i Zofji Szretterów składają dzieci zł. 100.

Porządek nabożeństw.

Dnia 21 lutego, niedziela **Reminiscere** (I Jan 2, 12-17).

w kościele parafjalnym przy ul. Królewskiej.

godz. 9 rano, nab. w kaplicy szpitalnej *ks. djakon Rüger.*
„ 9.15 r. „ szk. (sala konf.), *ks. prefekt Krenz.*
„ 9.30 r. „ w jęz. niemieckim *ks. wikary Preiss.*
„ 11.30 „ „ w jęz. polskim, *ks. p. K. Michejda.*
„ 5 pp. „ wiecz. (sala konf.), *ks. p. Michelis.*
24 lutego, 7 w., II nab. pas. w jęz. polskim, *ks. p. Michelis.*
25 „ 7 w., II nab. „ „ niemiec., *ks. dj. Rüger.*
„ „ 8 w., nab. biblijne (sala konf.) *ks. wik. Preiss.*
26 lutego, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Nabożeństwo w Ewang. Kościele Garnizonowym.

(Puławska 4)

O godz. 10 rano nab. odprawi Ks. Kahane.

O g. 5 pp. odprawi nabożeństwo Ks. prof. K. Michejda, na którem dwaj kandydaci teologji wygłoszą swe seminaryjne kazania.

Najciekawsze audycje polskiego radja w Warszawie.

od dnia 21.II do 27.II 32 r.

Niedziela 21. II. 32 r. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 Pogadanka rolnicza. 14.20 Pieśni ludowe 14.40 Pogadanka rolnicza. 15.00 Muzyka lekka. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Płyty. 16.40 Odczyt. 16.55 Płyty. 17.15 Z podróży do Afryki. 17.30 Wiadomości. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.25 Płyty. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert popularny. 21.45 Kwadrans literacki. 22.05 Transmisja z Londynu. 22.35 Wiadomości sportowe. 23.45 Muzyka.

Poniedziałek 22. II. 32 r. 11.45 Przegląd Prasy. 12.10 Płyty. 13.40 Pogadanka. 13.55 Muzyka. 14.00 Pogadanka. 14.15 Muzyka. 14.20 Pogadanka. 14.50 Płyty. 15.25 Odczyt. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.40 Płyty. 17.10 „Jerzy Waszyngton" — odczyt. 17.35 Muzyka. 19.15 Wiadomości bieżące. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Audycja. 20.15 a) Przemówienie Ambasadora Stanów Zjednoczonych. 20.30 b) Koncert. 21.25 c) Słuchowisko. 22.10 Płyty. 22.20 Dziennik Radjowy. 22.30 Muzyka taneczna.

Wtorek 23. II. 32 r. 11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty. 13.40 Pogadanka. 13.55 Muzyka. 14.00 Pogadanka. 14.15 Muzyka 14.20 Pogadanka. 14.50 Płyty. 15.15 „Chwilka lotnicza". 15.25 „Przegląd czasopism kobiecych". 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Program dla dzieci. 16.20 Odczyt. 16.40 Płyty. 17,10 „Upadek ludnościowy Niemiec". 17.35 Koncert popołudniowy. 19.15 „Książka rolnicza". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Koncert popularny. 21.55 Skrzynka pocztowa. 22.10 Koncert. 22.40 Dziennik Radjowy. 22.50 Muzyka.

Środa 24. II. 32 r. 11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty. 15.25 Skrzynka pocztowa. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty. 16.20 Odczyt. 16.40 Płyty. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 „Mandżurja". 17.35 Koncert. 19.15 „Komunikat rolniczy". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Muzyka. 21.00 Kwadrans literacki. 21.15 Koncert. 22.30 Dziennik Radjowy. 22.45 Odczyt. 23.00 Muzyka.

Czwartek 25. II. 32 r. 11.45 Przegląd Prasy. 12.15 Odczyt. 12.35 Koncert szkolny. 14.45 Płyty. 15.25 „Wśród książek" 15.45 Komunikat. 15.50 Program dla dzieci. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.40 Płyty. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert kameralny. 19.15 Skrzynka pocztowa. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton. 20.15 Muzyka. 21.45 Feljeton. 22.00 Pieśni. 22.30 Dziennik Radjowy. 22.40 Muzyka.

Piątek 26. II. 32 r. 11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty. 14.45 Płyty. 15.25 Audycja. 16.05 Giełda pieniężna. 16.10 Płyty. 16.20 Odczyt. 16.40 Płyty. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert. 19.15 Przegląd rolniczy. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert Symfoniczny. 22 40 Dziennik Radjowy. 22.50 Muzyka.

Sobota 27.II 32 r. 11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Poranek Szkolny. 12.45 Płyty. 13.40 Pogadanka. 13.55 Muzyka. 14.00 Pogadanka. 14.15 Muzyka. 14.20 Pogadanka. 14.50 Płyty. 15.25 Przegląd wydawnictw. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Płyty. 16.40 „Radjokronika". 17.00 Płyty. 17.10 „Teofil Lenartowicz" — odczyt. 17.35 Kącik młodych talentów. 18.05 Transmisja ze Lwowa. 18 30 Pieśni dla dzieci. 19.15 Skrzynka pocztowa. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty. 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 „Na widnokręgu". 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Feljeton. 22.10 Koncert Chopinowski. 22.40 Dziennik Radjowy. 22.50 Muzyka.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 zł. 50 gr., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora F. Gloeha W. N. pl. Marsz. Piłsudskiego 2, tel. 520-94. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Za Redakcję: **ks. FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 8.90-15.